Przegląd polityczny powszechny.

Pismo poświęcone polityce, handlowi i przemysłowi.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena jego: we Lwowie kwartalnie 1 złr. 50 kr. — od 1. kwietnia do końca grudnia 5 złr.
„ „ na prowincyi kwartalnie 2 złr. — od 1. lipca do końca grudnia 4 złr.
Za granicą państwa austryjackiego rocznie o 1 złr. więcej.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

Nr. 24.

Lwów dnia 19. Czerwca 1858.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 15 kr. m. k.

Redakcya PRZEGLĄDU na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 739 1/4 na 1. piętrze.

Przegląd polityczny.

Na artykuł *Timesa* przeciw zbrojeniu się Francyi odpowiada *Monitor* zbyt lakonicznie, że uzbrojenie lądowe i morskie nie zostało bynajmniej powiększone nad stan, oznaczony budżetem na rok 1858. Podobną odpowiedź dał *Monitor* dziennikowi belgijskiemu przed miesiącem; dla tego też powtarzamy to samo, cośmy wtedy napisali, donosząc o tej odprawie przez *Monitora* natrętnej ciekawości dziennika *l'Independance Belge*, że jeżeli uzbrojenie Francyi zgadza się z etatem ustanowionym na rok 1858, to jeszcze z tąd nie wypływa, aby ten na rok 1858 ustanowiony etat zgadzał się z oświadczeniami cesarza Francuzów, że nie myśli zakłócić pokoju europejskiego.

Uzbrojenia Francyi dały także powód do interpelacyi w parlamencie angielskim. Na posiedzeniu izby gmin czyli niższej zapytał Napier, czy rząd ze względu na przedsiębrane przez Francyę uzbrojenia będzie potrzebował powiększyć wydatki. D'Israeli odpowiedział, że Francya z Anglią w przyjaźni zostając, pracują wspólnie nad utrzymaniem pokoju europejskiego. Być może. Lecz ani ta odpowiedź ministra romansopisarza, ani wszystkie sarkazmy razem, któremi obrzucił obawiających się wojny, nie usuwają najprawdopodobniejszego przypuszczenia, że rząd francuzki chce być przygotowanym na przypadek, w którym ustąpić nie zechce.

I sprawę północnych prowincyj państwa otomańskiego i konferencye paryzkie, zbyt gruba jeszcze powleka tajemnica, aby się można wdawać w kombinacye.

O konferencyach wiemy tylko tyle, że pełnomocnicy wielkich mocarstw zasiadali już pięć razy do obrad, że między nimi jeszcze nie ma zgody, i że narady potrwają dłużej, niż się z początku spodziewano.

Według wiadomości z Czarnogóry, książę Daniło objeżdżał kraj i pograniczne powiaty, witany wszędzie z wielkim zapałem. Turcy tymczasem gromadzą świeże wojska do Hercogowiny, a w Bosnii gotują się do nowych napadów.

Sprawa Cagliari znikła z horyzontu politycznego pod czarodziejskim wpływem angielskiego ultimatum. Niektórzy astronomowie polityczni zapowiadają jednak, że ten kometa, niepokojący świat włoski, wkrótce się pojawi, gdyż rząd sardyński zamyśla udać się do łaski króla Obojga Sycylii o wynagrodzenie dla więźniów sardyńskich.

Spodziewać się, że wkrótce na wierzch wypłynie nieszczęsna kwestya holsztyńska i przeobrazi się na tak zwaną kwestyę europejską. Mówią i piszą, że Dania nie da żadnej odpowiedzi na ostatnie uchwały Bundestagu, aby tym sposobem znaglić go do egzekucyi, a tem samem zmusić Europę do wmięszania się w tę sprawę.

Wojna z Chinami.

Gdy w połowie lutego nadeszła do Europy wiadomość, że połączone wojska Anglii i Francyi wewnątrz murów zdobytego Kantonu obchodziły uroczystość nowego roku, było dosyć sangwiników, którzy już widzieli państwo Niebieskie rozpadające się w gruzy, a jego żyzne kraje zdobyczą europejską. Pisano i mówiono wtedy, że floty mocarstw zjednoczonych posuną się dalej na północ, a pełnomocnicy Francyi i Anglii baron Gros i lord Elgin, będą w stolicy chińskiej w Pekinie dyktować synowi nieba warunki, pod któremi on się im ma poddać.

Zdaje się jednak, że nad wszystkiemi przedsięwzięciami, jakie podejmuje Francya wspólnie z Anglią, nie ma błogosławieństwa boskiego. Widzieliśmy, jak się skończyła wojna krymska, która przecież od samego początku miała na celu złamanie potęgi rosyjskiej raz na zawsze. Według wszelkiego prawdopodobieństwa skończy się tak samo wyprawa na Chiny. Wiadomości najświeższe z Londynu i Paryża donoszą, że Francya i Anglia nie myślą już posyłać więcej wojsk posiłkowych do Chin. Postanowiono oraz przesłać baronowi Gros i lordowi Elgin rozkaz, aby weszli w układy z posłem chińskiego cesarza w Kantonie, jak też, by mu natychmiast oddali Kanton, który jest dla sprzymierzeńców powodem rozlicznych kłopotów. Cesarz chiński ma się skłaniać do zrobienia mocarstwom sprzymierzonym niektórych koncesyj, ma zezwolić na to, by pięć portów państwa Niebieskiego stało handlowi europejskiemu otworem raz na zawsze, jako też dać niektóre gwarancye religijnej tolerancyi dla kościoła katolickiego.

Spodziewano się nierównie więcej z téj wyprawy na Chiny; dobrzeby jednak było, żeby otrzymano i tyle, bo w obec chińskich zasadniczych praw są wszystkie z Chińczykami zawierane układy zapisanym papierem, i nic więcej. Aby zrozumieć, jakie stanowisko zajmują Chiny w obec całego świata, dosyć jest przytoczyć jedno i najgłówniejsze zasadnicze prawo chińskiej mądrości politycznej, które mniej więcej tak opiewa: „Synowi nieba przynależy panowanie nad całą kulą ziemską. Obowiązkiem i chlubą jest być posłusznym jemu. Oprócz syna nieba, nie ma drugiego prawego monarchy; i tylko tych można uważać za ludzi, którzy są bezwarunkowo posłuszni monarsze temu i jego rozkazom. Wszyscy, którzy nie zamieszkują błogosławionego państwa niebieskiego, są barbarzyńcami, sługami występku i potępieńcami. Poprawić, nawrócić i zbawić ich, może tylko nauka Jao, Szuna, Kongtsy i Mengtsy, mędrców państwa Niebieskiego.“ Na takiem tedy prawie zasadzają się wszystkie traktaty Chińczyków z innemi narodami, od początku historyi aż po dnie dzisiejsze.

Że Anglia nie bardzo zadowolniona z rezultatów téj wyprawy, dowodzą ostatnie interpelacye w parlamencie angielskim, któremu sprzykrzyło się już kunktatorstwo lorda Elgina. Minister d'Israeli nie miał na te interpelacye nic odpowiedzieć innego, jak tylko, że układy jeszcze nieukończone, i że lord Elgin ma jeszcze ciągle swoje nieograniczone pełnomocnictwo.

Trudne jest jednak stanowisko dygnitarzy angielskich z daleka od kraju rodzinnego; wiadomo, jak przykrą naganę otrzymał John Bowring od parlamentu za swoje pierwsze energiczne postępowanie przeciwko Kantonowi, a w najnowszym czasie była proklamacya lorda Canninga do mieszkańców Oudy, świeżym powodem podobnej parlamentarnej utarczki. Jest przeto rzeczą bardzo prawdopodobną, że obawa być zganionym przez rząd angielski, jest przyczyną, że lord Elgin nie korzystał jeszcze ze swego nieograniczonego pełnomocnictwa.

Przegląd dzienników.

Wiedeń *14. czerwca.* Węgierska akademia umiejętności otrzymała potwierdzenie N. Pana. Głównym celem akademii jest pielęgnowanie i szerzenie nauk i umiejętności, tudzież kształcenie i bogacenie języka węgierskiego.

Tryest *10. czerwca.* Nowiny ze Wschodu donoszą o coraz silniejszych starciach między chrześcianami a muzułmanami. Chrześcianie czując, że ich sprawę popiera Europa, coraz głośniej upominają się o swe prawa. Do tej dawnej walki dziś śmielszej niż kiedy, przybywa jeszcze jedna okoliczność zupełnie nowa. W wielu miejscach, wieśniacy muzułmańscy pojmujący swój interes, zaczynają łaczyć się z chrześcianami. Towarzysze ich niedoli, nie chcą już dzisiaj walczyć fanatycznie, jak niegdyś. To ich zachowanie się bierne, wielce sprzyjało rozwinięciu się powstania w Hercogowinie. Jest to także rys główny i charakterystyczny dzisiejszych rozruchów w Kandyi, gdzie gubernator turecki opierając się tylko na wojsku, niebył w stanie powściągnąć zaburzenia.

— *14. czerwca.* Według prywatnych doniesień z Raguzy, zawinęły do portu Grawoza 2 parowce tureckie mające na pokładzie 1125 żołnierzy i 51 koni pod dowództwem Mahomeda Paszy; ten oddział wojska wysiadł wczoraj rano na ląd. — Dalej donoszą pod tą samą datą z Raguzy, że rosyjski parowiec „Polkowe“ mający 44 dział i 400 ludzi osady pod dowództwem kapitana Juszkowa, rzucił dziś rano kotwicę koło wyspy Croma, nieco na południe Raguzy. Fregata przybyła z Mesyny i salutowała flagę austryacką. *Tel.*

— *15. czerwca.* Z Raguzy donoszą, że fregata rosyjska „Polkowe“ opuściła wyspę Croma, i popłynęła do Grawozy. *Tel.*

Zagrzeb *14. czerwca.* Kilka większych i mniejszych właścicieli dóbr ma zamiar zawiązać tutaj towarzystwo kredytowe dla Kroacyi i Slawonii, któreby i dla włościanów było przystępne. Stowarzyszenie to ma się urzeczywistnić za pomocą wydawania 5% co roku w części umarzać się mających listów zastawnych. Złożono już komitet, który ma poczynić potrzebne kroki do otrzymania koncesyi rządowej, i zająć się ułożeniem statutów.

Warszawa *12. czerwca* Według urzędowego doniesienia z Drezna, nakazał król saski urządzenie konzulatu saskiego w naszem mieście, i mianował tutejszego bankiera i kupca 1szej giłdy p. Stanisława Lessera swoim konzulem. *S. Z.*

Petersburg *9. czerwca.* Prawo o zastępcach wojskowych zostało rozszerzone. Każdy, kto tylko nie jest z dziedzicznej szlachty, ani też nie jest oskarżonym o zbrodnię kryminalną, może, jeżeli fizycznie jest zdrowym, służyć w wojsku jako zastępca za innego do służby wojskowej powołanego. Żydom zaś nie wolno mieć zastępców. *S. Z.*

Paryż *10. czerwca.* Dzisiejszy *Monitor* donosi, że majętność Longwood na wyspie św. Heleny została zakupioną nie przez Anglię, ale przez Francyę za 180,000 fr. Anglia dała na to tylko przyzwolenie swoje. Czwarte posiedzenie konferencyj odbyło się dzisiaj; trwało dłużej niż poprzednie, bo od godziny 1½ do 5. Na tem posiedzeniu rozpoczęto rozprawy nad zasadami reorganizacyi księstw Naddunajskich — okazało się jednak, że nadzieja prędkiego i łatwego porozumienia się w tej sprawie, była zbyt śmiałą, pomimo, że się zgodzono zupełnie na to, że o połączeniu księstw nawet mowy być nie może. Zdania pojedynczych wysłanników różnią się bardzo pomiędzy sobą. Treść instrukcyi gabinetu wiedeńskiego i londyńskiego potwierdza zgodność Austryi i Anglii co do tej kwestyi, w której lord Derby postępuje drogą, jaką wytknął jego poprzednik lord Palmerston. Baron Talleyrand proponował w swojem sprawozdaniu wybór hospodarów dożywotnich przez każde z księstw z osobna*; Austrya i Porta są za utrzymaniem *status quo*, Francya zaś i Rosya chcą wymódz dla księstw najobszerniejsze koncesye. Między Anglią, Austryą i Turcyą z jednej strony, a Francyą, Rosyą i Sardynią z drugiej strony mogą zająć Prusy stanowisko rozstrzygające. Przyszłe posiedzenie konferencyj odbędzie się za dni 8. — Książę Orłow, który tu bawi od pewnego czasu, był u cesarza na posłuchaniu, które trwało bardzo długo; słychać nawet, że mówiono o zawarciu odporno zaczepnego przymierza między Rosyą a Francyą; trudno jednak wierzyć temu, bo jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy książę Orłow ma nawet tym razem jakę misyę dyplomatyczną. — Wielką uwagę zwraca tam rząd na orleanistów, którzy się stali rzeczywiście stronnictwem bardzo niebezpiecznem. Prócz tego bowiem, że orleaniści są ludzie majętni, czynni i światli, przybyły im teraz posiłki w wielkiej liczbie republikanów, którzy się przyłączyli do tego stronnictwa. W skutek demonstracyi orleanistów z powodu śmierci księżny orleańskiej, ogłosił *Constitutionnel* bardzo cierpki do tego stronictwa wystosowany artykuł. — Proces w sprawie pojedynku pana de Pene zostanie zupełnie zaniechanym. *O. Z.*

— *11. czerwca.* Jako ciekawość podają gazety następną nowinę. Pewien wielki dom handlowy londyński, który stoi w licznych stosunkach z Francyą, aby pokryć straty, jakie mogłaby spowodować zmiana obecnego rządu we Francyi, zaasekurował w pewnym londyńskim zakładzie zabezpieczeń, życie cesarza Napoleona III. za 20.000 funtów szterlingów (200.000 złr.) Premie zapłacono za rok 1857, a w styczniu r. b. odnowiono policę aż do końca roku 1858. Gdy zaś w skutek zamachu z 14. stycznia powyższy dom handlowy zrobił zapytanie, czy ta asekuracya ma wartość prawną, i odpowiedziano mu, że zabezpieczenie to jest bezprawnem, dom handlowy zażądał zwrotu zapłaconej premii za rok 1857; potrzeba było jednak dowieść, że sprawa ta była niemoralną; i z tego powodu toczy się obecnie formalny proces w Londynie. Dodać należy, że premia asekuracyjna tym razem była dwa razy tak wielką, jaka bywa zwykle w takim wieku, jak wiek Napoleona. *M. P.*

— *15. czerwca*. Dzisiejszy *Monitor* zawiera dekret cesarski, mocą którego został senator Delangle, prezydent cesarskiego trybunału, zamianowany ministrem spraw wewnętrznych. Jenerał Espinasse, który wystąpił z ministerstwa, otrzymał godność senatora. *Tel.*

Londyn *11. czerwca*. Z Belfast (w Irlandyi) donoszą, że nareszcie ustały niespokoje; obawiają się jednak, by się nie powtórzyły wypadki dni ostatnich. Wojsko z miejsc sąsiednich sciągnięte, zostaje jeszcze ciągle w mieście. *K. Z.*

— *13. czerwca*. Proces, który przeciwko księgarzom Truelowe i Tchorzewskiemu na dniu 18. czerwca się rozpocznie, jest jak *Daily News* złośliwie powiada, komplementem rządu angielsk. dla cesarza Napoleona. Rozpocznie się bowiem w rocznicę pamiętnej bitwy pod Waterloo, w której szczęście opuściło ostatecznie Napoleona I. Oto, powiada *Dajly News*, zostanie klęska pod Waterloo pomszczoną! — Zresztą jest zdanie ogólne, że obżałowani zostaną uznani niewinnymi. *M. P.*

Belgrad *10. czerwca*. Przedwczoraj wieczór napadł angielskiego konzula jeneralnego p. Fontblanque, żołnierz turecki. Rzucił nasamprzód na przechadzającego się pod murem fortecznym konzula 13funtowym kamieniem, i ugodził go tak silnie w plecy, że się siedmdziesięcioletni starzec ledwie utrzymał na nogach; a potem przybiegłszy do niego, ciął go kilkakrotnie obosiecznym bagnetem. Żołnierze tureccy, którzy się tej scenie z wałów przypatrywali, podżegali napastnika wykrzykami: „Bij tego psa chrześciańskiego!“ Młodzież szkolna serbska, która się w tej stronie znajdowała, zdołała nadbiegłszy w pomoc, wybawić konzula i odprowadzić go do domu. Osman Pasza komendant twierdzy, udał się natychmiast kazawszy żołnierza aresztować, do konzula; nie został jednak przyjętym. P. Fontblanque ma się już lepiej; i spodziewać się, że rany odniesione nie grożą niebezpieczeństwem. *O. Z.*

— *11. czerwca*. Dziś napadło tutaj kilku żołnierzy tureckich na pomieszkanie konzula angielskiego. Straż serbska odparła napastników. Tak turecka jak i serbska ludność są obie wielce wzburzone, a wojsko serbskie utrzymuje bez ustanku straż przy konzulacie angielskim. *Tel.*

Indye. Półurzędowy dziennik *Pays* donosi, że sir Collin Campbell wódz naczelny w Indyach, przesłał do rządu angielskiego nowe depesze, w których domaga się spiesznego nadesłania posiłków. Donosi w tych depeszach oraz, że musi całą swoją armię reorganizować, aby być w stanie prowadzić dalej kampanię. W królestwie Oudy mają stać rzeczy wcale nie najlepiej; ludność jest tak nieprzyjaźną, że Anglicy bez obawy nie mogą opuścić głównej kwatery. Znany naczelnik Gorków Jung Bohadur nie stoi już z wodzem naczelnym w tak przyjaźnych stosunkach, jak dawniej. Wymagania jego są zbyt wielkie, jednak nie zerwano z nim jeszcze, ale on nie chciał brać udziału ze swymi Gorkami w ataku na Fyzabad. Zdaje się jednak, że się Anglicy pogodzą z naczelnikiem tych górali, nieprzyjaźń bowiem jego mogłaby mieć dla Anglii najgorsze następstwa. *P.*

Nowy York. Herald wylicza 21 okrętów amerykańskich przytrzymanych ostatniemi czasy przez okręta angielskie dla odbycia na nich rewizyi. Amerykanie są oburzeni na takie postępowanie i domagają się zadośćuczynienia od Anglii.

— Artykuły pism angielskich o handlu niewolnikami, dobre wywarły wrażenie w Stanach Zjednoczonych Ameryki. *Post* nie wątpi ani chwilę, że Anglia zgodzi się na wynagrodzenie okrętów amerykańskich, uszkodzonych przez statki angielskie.

Korespondencye.

Ze Swirza d. 12. czerwca. Szanowny redaktorze! Widocznie trafiła nam do przekonania myśl twoja, aby porozumiewać się za pośrednictwem korespondencyj o stanie gospodarstwa krajowego, przemysłu i postępu, i aby udzielając sobie wzajemnych uwag, pomagać sobie w dźwiganiu oświaty i moralności — kiedy i z tąd i z tamtąd nadbiegają do ciebie chętne w tym celu odezwy.

Nie idzie tu o popisy pismiennicze; zostawiamy je chętnie uzdatnionym naszym pisarzom, pracującym w tych czasach na tém polu tak chlubnie dla kraju naszego, jak nigdy dotąd; idzie tu raczej o jasne wytłumaczenie sobie wzajem, co dolega, i czém zaradzić złemu.

Tam od Krakowa przez usta kobiece odzywa się myśl, godna przeprowadzenia w życie; tu z Bełzkiego padają wyrazy w same sedno, mówiąc co nam dokucza; jest głos i od Nadwórny, któremu warto nadstawić ucha.

Dozwól więc tylko szanowny redaktorze, niechaj się ci rozpierzchli sąsiedzi porozumiewają w potrzebach wspólnych własnym swoim językiem, a zrozumieją się najlepiej. Nie przykładaj zbytnie twoich redaktorskich nożyc do ich pisaniny; bo jedno słowo zmienia myśl, jedna myśl zmieniona przeobraża postać człowieka i skrzywia cel jego — a jeżeli cię już napadnie ta świerzbiączka w palcach redaktorskich, to pomnij lepiej tę bazgraninę i wrzuć pod placki.

Więc to rozmawiają sąsiedzi, powiesz z uśmiechem, o mil kilkadziesiąt?... Tak jest! sąsiedzi!... Niech ci to wraz z nami odpowie autor *Sąsiadów* „że nie miedze i kopce graniczne stanowią sąsiedztwo, ale pokrewne uczucia, wspólne potrzeby i jednolite wyobrażenia.“

Jeżeli ci nie wystarcza młodsza powaga pisarska, zaglądnij do starszego, do najpierwszego (możemy powiedzieć) powieściarza naszego, zaglądnij w *Serce kobiece*, a powiesz: „Bywało, ale już nie istnieje, znikło sąsiedztwo i w idei, i w słowie nawet. Dziś każdy siedzi w domu, by się nie wystawić na kosztowne teraz rewizyty, bo tyle się natworzyło potrzeb zbytkownych a koniecznych w przyzwoitem gości przyjęciu, że nikogo nie stać na nie. Dawniej, czém był bohat, tém rad był brat bratu; a sąsiedztwo dawniej, to było wielkie i święte słowo, wielka i braterska w niém była myśl. Sąsiedztwo było jakby rozszerzeniem rodziny; sąsiedztwo było nawet czemsić więcej, bo było zarazem bratnim węzłem i obowiązkiem braterskiej solidarności. W nowém społeczeństwie mało znaczy skromna zasługa w cichym zakątku domowym, jeżeli jéj nie rozświeca blask złota, herbu lub tytułu.“

Nie masz sąsiedztwa u nas! krzykniesz razem z powieściarzem.

Otóż w brew téj wielkiej powadze pismienniczej, powiemy, że są u nas jeszcze sąsiedzi; tylko mieszkają o mil kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt od siebie, przegrodzeni naprzykład majątkami żydów, co to sąsiedztwo biorą na wagę zysku; przegrodzeni naprzykład majątkami zpanoszonych chłopów, co to w dawnej swojej rodzinie, a w teraźniejszém istotnem sąsiedztwie wieśniaków, nie chcą uznać towarzystwa dla siebie, tylkoby radzi hrabskim potrzeć się blaskiem; są, mówię, u nas jeszcze dawnego kraju sąsiedzi, ale przegrodzeni majątkami szumnych tytułów rozmaicie nabytych; są, mówię, sąsiedzi rozłączeni, jako wielka rodzina rozpierzchła, i ci sobie w rodzinnej życzliwości i współczuciu udzielają uwag i rad domowych gospodarczych w twoich korespondencyach.

Zróbmy więc teraz przegląd tych korespondencyj, a pokaże się nam, że się w nich podniosło kilka uwag ważnych nad stanem kraju, tak zwanych żywotnych kwestyj — a to najprzód nad smutnym stanem naszego włościanina, nad jego niemoralnością, opilstwem, skłonnością do lenistwa i kradzieży, zkąd pochodzi upadek gospodarstwa krajowego.

Zrobiło się uwagę nad obecném uspieniem kupieckiem, tak zwaną stagnacyą handlową, zkąd brak pieniędzy, ubóstwo. Jako przyczynę pierwszego złego przytaczają korespondenci twoi przewagę żydów, plagę na nas (wedle mnie) grzechem Kazimierza Wielkiego rzuconą.

Jako środek na drugie złe, korespondentka twoja z Krakowa podaje utworzenie towarzystwa kredytowego szpichlerzy. Nim przystąpimy do budowania szpichlerzy towarzystwa kredytowego. które, mówiąc mimochodem, powinne być zabezpieczone od wszelkiego rodzaju szkodliwych owadów i zwierząt, od ognia, wody i wojny — myślmy, jak zbierać to zboże, co nam Bóg zarodzi w teraźniejszych stosunkach. *Hanibal ante portas!* to jest, żniwo tuj! tuj! a cena robotnika bez żadnego stosunku do ceny produktów; robotnik niechętny, opieszały, rozpojony!... przez kogo?... przez żyda!...

Więc wracamy się na to główne złe, które twój dawniejszy korespondent podniósł — na żydów — o czém później więcej. *Z. S.*

Przypisek redakcyi. *Szanowny korespondent zarzuca nam, że się za często bierzemy do nożyc, czyli, że nie jedno wycinamy z przysyłanych nam korespondencyj. Że nie robimy tego dla siebie, najlepszy dowód, gdy cały ten jego zarzut naprzeciw nam wymierzony nie odcięliśmy. I wszystkie zarzuty nam czynione przyjmiemy zawsze, przekonani o dobrych dla nas chęciach powszechności naszej. Inaczej wszakże pojmujemy obowiązki redaktorskie, gdy już nie o nas samych idzie. Przedewszystkiem staramy się o to najmocniej, aby w każdej korespondencyi główna myśl została nie tkniętą, bo umiemy szanować cudze zdanie. Lecz bądźmy szczéremi, i to szczéremi w tém wyższem braterskiem znaczeniu, które sam korespondent podziela, przytaczając ustępy z dzieł dwóch powieściarzy naszych. Żyjemy w czasach przejścia; społeczeństwo się przerabia, i postępuje pomału ku nowemu stanowi rzeczy. Nie tyle się wszakże już przemieniło, by nie zostały ślady dawnych nieporozumień, dawnych walk bolesnych, dawnych zdań dzielących pewne klasy społeczeństwa. Są to, aby użyć porównania, jakby osady kwaśne, które w nowej robocie przeszkadzają zbytnim fermentem. Nam w korespondencyach naszych iść powinno o pożytek, o przyszłość ogółu. By tę przyszłość dobrą wydobyć z czasu przejścia, należy zapomnieć o tych kwaśnych pozostałościach przeszłości — zapomnieć i przebaczyć!.... Jest to zapewne nie łatwo. I trudno zaiste wyprzeć się tak zupełnie starego człowieka, by nie wybuchnąć namiętnością, gdy się pamięcią wraca w te wszystkie przeszłości rozterki. Namiętne ozwanie się z jednej strony, odbije równą namiętnością z drugiej; bo nic draźliwszego, jak miłość własna człowieka, a jeszcze może draźliwszą jest miłość własna każdego zbiorowego grona, czy je nazwiemy kastą czy koteryą. Miłości własnej w takim razie nie należy rozdrażniać, ale łagodzić zapomnieniem i wzajemnem pobłażaniem. Wszak uderzywszy się w piersi, wszyscy pobłażania potrzebujemy. I dla tego wielkie słowo wyrzekł Chrystus, gdy powiedział: „Kto niewinny, niech pierwszy kamień rzuci.“ Szanowny korespondent i powszechność zrozumieją nas, i powiedzą po słuszności: że w takim razie radakcyi przysłuża prawo na jej chęciach poczciwych ugruntowane — opuścić czasem wybuchy mimowolne namiętności. Zarzuty w przeszłość sięgające, do niczego doprowadzić nie mogą. Chcemy iść razem w podróż po nowej drodze, która jest społeczeństwu naszemu wytknięta; idźmyż w zgodzie! Sprzeczać się o rzeczy już przebrzmiałe, to jakby podróżni, co już mając społem dzielić niewygody dalszej podróży, miasto spieszenia naprzód, kłócili się na miejscu, dla czego każdy z nich po innej drodze przywędrował do punktu zejścia się koniecznego!...*

Z Buska d. 13. czerwca. Któż ma, jeżeli nie żydzi, najlepsze wiadomości? Nie mając wam co donieść, oprócz że d. 11. koło południa wybił grad znaczną część zbóż w Jaryczewie, Hryniowie i Niesłuchowie, trocha w Milatynie i może gdzie więcej, zawołałem przechodzącego pachciarza krów na pogadankę.

— Powiedz mi Herszku, dla czego taka bieda na świecie?

— Bo pieniędzy niema.

— A gdzież się one podziały?

— Gdzież ja to biedny żyd znam? Znam tylko, że panowie ich nie mają i chłopi nie mają, i żyd ich niema — a w mieście, jak ostatni raz pojechałem sprzedać pańskiego jęczmienia, to taka bieda za pieniądzami, co strach. Nu, kto ich ma?

— A dla czego najlepsze krowy wczoraj bez zarazy padły?

— Proszę pana, to tak jest. Jak się stare stajnie rozbierze, a nowe stawi, to się koniecznie trafi na *złe*, a *wón* niechce, żeby go ruszać; to się za to mści.

— A dla czego grad przedwczoraj porobił szkody?

— Bo już tak Pan Bóg dał.

Z całej gawędki wypływa: że jest na ziemi złe, że pieniędzy niema, i że nieszczęsne wypadki Pan Bóg dał.

Dał tak Pan Bóg, to trudna rada; musim przyjąć, co dane.

Pieniędzy niema, prawda. Idzie bo z niemi, jak z ziarnem; rzucone nie dbale albo na niewłaściwém miejscu, niewrócą; dobrze i rozumnie posiane czasem zginą, częściej dobry plon wydadzą.

I to prawda, że licho jest, nota bene, nie tylko w starych budynkach, ale i w nas samych, i ruszać go niepotrzeba. Gdy w skutek złych czasów zwątpi kto o swoich siłach i opuści ręce, licho pod postacią bezwładności weźmie nad nim górę i pogrąży go w ruinę bez ratunku. Pierwszą więc rzeczą niedać się zgnieść biedzie, co jest łatwiej niż się na pozór wydaje. Gospodarz wiejski, który raz z naturą się łamie, raz z ludźmi starającemi się go ciągle udrzeć; nakoniec z samym sobą, niepozwalając sobie robić tego co się chce, ale to co się robić musi — przywyknie tak do walki, że bez trudności może się spróbować: kto kogo przygniecie, czy bieda jego, czy on biedę? — Przy niepoddaniu się złemu losowi, przy rozumnej pracy, wytrwałości i oszczędności, wyłatają się podziurawione finanse kraju. Najpierwej zaś o to idzie, żeby w dzisiejszym stanie krytycznym zyskać czasu, bo tak wiecznie trwać niemoże; a majątku nie puszczać w drugie ręce — przeciwnie, trzymać go się rękami i nogami. W majątku, który często przechodził z rąk do rąk, mało kiedy widać dobre gospodarstwo, a dobrego ludu nigdy prawie; bo gospodarstwo prowadziło się ciągle na inny sposób, a lud zostawał bez dobrego wpływu, jaki stały właściciel na niego wywierać obowiązany i wywierać musi, skoro li pozna, że dobro wspólne ludu i właściciela dóbr, od silnego połączenia się rąk i rozumu zależy. Strzedz się trzeba także oddalenia się właściciela z swej majętności i oddawania jej w zaoczny zarząd ludziom, którzy lada dzień miejsce zmienić mogą. Dobro wyświadczone ludowi w takich majątkach, liczy się na karb administrującego, złe zaś na karb właściciela; i zrywa się wten sposób nitka, która i tak niestety zbyt słabo łączy właścicieli stanowiących większą część światła kraju, z ludem.

Otóż to tak — pozwólcie gadule prawić, a od pogadanki z Herszkiem, Bóg wie jak daleko się zagalopuje; czemu się nie dziwić, bo mające odbywać się wkrótce gonitwy, nawet i myślom nie dają iść wolnym krokiem.

Ceny imienne są następujące: Żyta korzec 2 złr. 30 kr., pszenicy 4 złr. 24 kr., hreczki 2 złr. 12 kr. jęczmienia 2 złr. 12 kr. O rzeczywistych cenach trudno mówić, bo kupców na znaczniejsze partye niema; zkąd poszło jak się zdaje, że świat nasz okrzyczany jako materyalny, chcąc się poprawić, zaczął się karmić samemi płodami ducha, a ciało grzeszne trapi postem. *J. S*

Botuszany 12. maja. (Spóźnione.) Tej wiosny odbywał wizytacyę kościołów ormiańskich w Mołdawii i Wołoszczyznie, arcybiskup ormiański z Adryanopola wyznania wschodniego (X. Czerkies), który w Botuszanach bawił przeszło cztery tygodnie, a to z tego powodu, że gmina tutejsza ormiańska jest najliczniejsza w obu kra-

jach naddunajskich. W mianych kazaniach miał swoich ziomków oświecać, że Ormianie nieunici są najwięcej zbliżeni do kościoła katolickiego; nakazywał przeto księżom swego obrządku, aby w nieobecności kapłana katolickiego nie ociągali się pełnić obowiązków kapłańskich przy katolikach, tj. aby odprawiali chrzty, pogrzeby itp. obrzędy kościelne, czy to na wezwanie samych katolików, czyli też duchownych katolickich. Jestto coś niesłychanego na Mołdawii, gdzie jak wiadomo, duchowieństwo prawosławne tak nisko uważa katolika, że go pierwej nie pogrzebie, dopóki trupa nie ochrzci. Jeszcze większe trudności stawiają żyjącemu; ten bowiem gdyby chciał poślubić dziewicę prawosławną, przejściem tylko na obrządek wschodni mógłby usunąć tę trudność niczem nie przełamaną. Niestety! wielu uległo temu zaślepieniu, lecz zwykle przypłacają to zgorszenie wyrzutami sumienia, które się widocznie odzywa...

Dnia 3. maja w samo południe, dotknął miasto Botuszany straszny pożar, tem okropniejszy, że właśnie panował wicher gwałtowny, który wszelki ratunek uczynił niepodobnym. W jednej godzinie spłonęło 42 domów, przyczem i dwoje ludzi śmierć znalazło. Miejscowy isprawnik, który się czynnie przykładał do ratunku tych nieszczęśliwych ofiar, ledwie sam nie zginął; jedynie usiłowania drugich uratowały go od śmierci spalenia. Nie dość na tem, czcigodny ów urzędnik (A. Aga Pisocki) zajął się jeszcze tego samego dnia losem zrujnowanych pożarem mieszkańców; zrobił bowiem pomiędzy bojarami kwestę i uzbierał 600 dukatów; nazajutrz książę Kaimakan Vogorides przysłał 400 dukatów, którą to sumę między pogorzelców rozdano. Ci pogorzelcy są po największej części Lipowanie z Bukowiny, trudniący się w Botuszanach zarobkiem handlowym.

Tak tedy ciemną stronę nietolerancyi, pokrywają znowu uczucia szlachetniejsze i litość na niedolę bliźniego — cnoty, idące co raz więcej w zapomnienie. Y.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* W Europie wyrabia się rocznie 120 milionów wiader wina. Piękna masa płynu, razem spuszczona utworzyłaby milowe jezioro głębokie na pół stopy. Lecz gdzież się podziewa? Wielkie to pytanie! prawda, że i pragnienie bywa wielkie. Płyn ten znika, a prócz tego ileż jeszcze spragnionych pozostaje gardeł, którym się ani po jednej nie dostanie kropelce! Już to niektóre gardła muszą pić po szatańsku, bo spuściwszy 120 milionów wiader do butelek, wypadnie 10,000 milionów butelek; a że ma być 200 milionów mieszkańców w Europie, wypadłoby na każde gardło europejskie po 50 butelek na rok. A wieluż jest takich biednych Europejczyków, którzy nie tylko 50, ale i jednej nie wypróżnią butelki! i 100 milionów nie będzie w tym względzie tyle szczęśliwych. Któż wypija tę porcyę dla drugich sto milionów przeznaczoną? Lecz to nie dosyć na tem.... „Sok winny, powiadają dalej, rok rocznie zdobywa więcej krajów i więcej gardeł, a przed winną macicą zmniejsza się rola co roku.“ — Pragnienie wzmaga się z postępem, ale przyroda nie dba o pragnienie. Na jeden wiek cały przypada w średniem przecięciu nie więcej nad ośm do dziewięciu dobrych winobrań, dwadzieścia jeden do dwudziestu dwóch miernych, a trzydzieści pięć złych. A pragnienie zostaje przecie to samo, i nie ma ani dobrych ani złych lat! Należałoby tedy pytanie to obrócić. Z kądże właściwie przychodzi to wino, kiedy go tyle przyroda nie produkuje? Wymienimy np. tylko Portugalię; przez dwa lata ostatnie o 40 procentu mniej wydawała wina oporto, niżeli zwykle, a przecież wywóz tego wina zwiększył się o 30 procentu. Dodajmy, że przez te lata w Angli samej wypito tego wina o 50 procentu więcej. A przecież to nie cudem się dzieje!.. Czego nie daje przyroda, to sztuka dać musi. A w tym rodzaju sztuka temi czasami więcej uczyniła, niżeliby to potrafił największy aktor, udający prawdę. W Anglii, w tej ojczyznie wszelkiego przemysłu, znaleść można nie jednego tęgiego opoja, który wleje rok rocznie w swoją przepaść żołądkową nieprzeliczoną ilość butelek oporto i madery, a przecież z pewnością utrzymywaćby można, że nie wypił ani jednej kropli madery lub oporto. W Anglii umieją to doskonale z win Przylądka dobrej nadziei, mających wiele słodyczy, a więc zdolnych do wodnistego chrztu, fabrykować za pomocą drożdży i powtórnej fermentacyi, czerwone, białe, francuzkie, hiszpańskie i portugalskie wina. W Anglii są destylacye, w których nie tylko z rodzenków, ale i z jagód różnych, z marchwi, z piwa wyrabiają wina wszelkich krajów. Mianowicie co do barwy i zapachu, doprowadzono te fabrykacye do wysokiej doskonałości. Malują wino najrozmaitszemi drzewami, a nawet burakiem. Woń zaś dodają doskonale rozmaitemi eterami. Jednem słowem, jeżeli to tak dalej pójdzie, śmiało będzie można powiedzieć, że już teraz wino ze wszystkiego robią, tylko nie z winnych gron. Jest to tryumf chemii, ale zarazem i tryumf ułudy.

* W **Berlinie** po minionem przesileniu finansowem, wzięto się do spekulacyjnych przedsiębiorstw budowania domów. Towarzystwo kredytu towarowego zakupiło 300 morgów ziemi na jednem z przedmieść miasta, która ma być zabudowaną domami o przystępnej cenie dla niezamożnych ludzi.

* **Gazeta Warszawska** donosi, że z powodu niskiego stanu wody na Wisle, żegluga parowa międz Warszawą a Zawichostem wstrzymaną została aż do przybycia większej wody.

* **Ołomuniec**. Na targu d. 1. czerwca odbytym, znajdowało się 235 wołów, z których 188 sztuk było z Galicyi. Ceny też same, co przed tygodniem

* **Lwów**. Spęd bydła na targu d. 14. czerwca liczył 214 wołów; z tych sprzedano tylko dziewięćdziesiąt i kilka, po cenie 50 do 68 zlr. m. k.

Rozmaitości.

* *Zofia Arnold*, sławna swego czasu artystka dramatyczna, skarżyła się raz przed swym znajomym panem Champrenete: „Ukąsiłam się w język.“ „To być nie może, odpowiedział jej w lot, byłabyś się pani otruła przecie.“

* *Amator lulki*, który musiał być zapewne amatorem myślistwa, a mianowicie zmyśiin myśliwskich, opowiadał razu jednego w obec licznego towarzystwa, że tam kiedyś kurząc lulkę z wielu innymi towarzyszami, tak zawzięcie puszczał dymy, że mimo nadzwyczaj pogodnego nieba, takie na niem powstały chmury dymowe, że aż wreszcie przyszło do burzy, grzmotów, łyskawic i piorunów

* *Niebezpieczeństwo parowych wynalazków.* Jako dodatek czyli raczej *pendant* do poprzedniej angdoty, wspomniemy o koncepcie jednego z naszych ziomków. Przed laty 22tu czy 13tu jak były w zachodnich obwodach naszych te ogromne powodzie, ów jegomość utrzymywał z największą powagą: „To jest panie wina tych parowych wozów, co się teraz uwijają po całej Europie. Para buchająca z nich unosi się w powietrze, tworzy ogromne chmurzyska, i wraca nazad na ziemię w postaci ulewnych deszczów. Ot i cały sekret!“ — Trudno rzecz jaśniej i logiczniej wytłumaczyć!...

* *Kobiety amerykańskie* zakupiły *Mount Vernon*, włość i grób razem sławnego Wasyngtona. Dotychczasowy właściciel John A. Wasyngton, kazał sobie zapłacić 200,000 dolarów za tę majętnosć nie wielką, mającą 200 morgów; prawda, że się w niej znajduje grób jego wielkiego przodka. Pieniądze te mają być dopiero zebrane; przełożona tego stowarzyszenia kobiet, zawiązanego w tym celu, pani Anna Pamela Cunningham, napisała odezwę, w której następujące są słowa:

„A wyż kobiety z północy i południa, ze wschodu i zachodu, czyliż nie połączycie się gwoli takiego dzieła? Czyliż nie pójdziecie z nami na wyścigi w szlachetnem współzawodnictwie: która da najwięcej, która najwięcej uczyni, abyśmy w dzień 22. lutego 1859 były już w posiadaniu rodzinnego miejsca i grobu męża, który nas wszystkie kochał; i abyśmy dzień jego urodzin, zrobiły zarazem dniem urodzin wdzięczności republikańskiej i miłości bratarskiej?“

Jabłko niezgody. Niedawno to już w przysłowie weszło: *rzucić jabłko niezgody.* Jabłko, owoc tak pospolity, stało się w rzeczy samej nieraz powodem wielkich nieszczęść. Już to najprzód jak wiemy, pierwsze jabłko w raju z powodu pramatki Ewy zgubiło nas na zawsze. A z nieśmiertelnej Homera Iliady wiemy przecie, że jabłko ofiarowane przez Parysa niezbyt dyplomatycznie, zapaliło dziesięcioletnią wojnę trojańską, i nieskończyło swych fatalnych konsekwencyj, aż na zburzeniu Troi i upadku Pryamowego państwa. Dzieje późniejsze podają nam inne jeszcze zdarzenie, w którem jabłko smutną także odegrało rolę. Cesarz Teodozy II. dostał pewnego dnia w darze jabłko cudnej piękności i wielkości, od wieśniaka, który przybył aż gdzieś z dalekiej Azyi. Teodozemu zdało się, że nic lepszego zrobić nie może, jak posłać to piękne jabłko ukochanej swej małżonce Eudoksyi, w dowód szacunku i miłości. Eudoksya, znana pod nazwiskiem Atenaidy, zanim przeszła na wiarę chrześciańską, była córką ateńskiego mędrca; wdzięki niepospolite, umysł wykształcony i wielka wymowa utorowały jej drogę do tronu cesarskiego, i żyła ona z mężem i jego szlachetną siostrą Pulcheryą w najlepszej zgodzie. Odebrawszy ten dar od męża, a mając słabość do filozofów, z którymi lubiła przystawać, posłała go bardzo szanownemu wówczas mędrcowi Paulinusowi, który właśnie leżał chory. Paulinus ujrzawszy ten tak śliczny owoc, choć mędrzec, popełnił wielkie głupstwo; bo już to nie darmo mówią, że jak mądry popełni głupstwo, to już pewnie będzie niezmierne głupstwo. Zamiast zjeść jabłko, posłał je cesarzowi. Niemałe było zadziwienie cesarza, gdy jabłko żonie posłane odebrał z trzeciej ręki; nie mógł się nawet oprzeć niejakiej zazdrości. Powołał więc żonę i spytał, co zrobiła z jabłkiem. Gdyby była prawdę powiedziała, byłaby się rzecz wyjaśniła i skończyła na niczem. Ależ kiedy to zawsze korci kobietę choć troszka skłamać, mianowicie przed mężem. Eudoksya nie wahając się odpowiedziała, że zjadła jabłko, i że jej doskonale smakowało. Łatwo pojąć, jaki gniew i jaka zazdrość miotała cesarzem i mężem. Pokazał jej jabłko tedy; zawstydzona wyznała dopiero prawdę, ale za późno. Sama odebrała burę należytą, a Paulinus tej samej jeszcze nocy został zamordowany z rozkazu cesarza. Szczęśliwe dotąd pożycie małżonków na zawsze zostało zniszczone. Eudoksya za pozwoleniem męża przeniosła się do Jerozolimy, gdzie do śmierci pobożne prowadziła życie.

* Z pism zagranicznych, występujących razy kilka z nieprzyjaźnią i z zawiścią przeciw towarzystwu asekuracyjnemu węgierskiemu, dowiedzieliśmy się o istnieniu jego. Teraz donosimy, iż to towarzystwo asekuracyjne otworzyło swoje czynności i w naszym kraju, jak to inserat na odwrotnej stronie przekonywa. Życzymy mu świetnego powodzenia, i o ile być może, dotrzymywania tego co w swem przyrzeka obwieszczeniu, tj.: *rzetelnego i przyspieszonego* wynagrodzenia szkód zabezpieczonych, a niezawodnie znajdzie u nas podobnie pomyślny udział, jak inne towarzystwa, tak wiedeńskie jak i tryestyńskie.

* Korespondent berliński do *Czasu* donosi, że komitet złożony z kilku literatów polskich w Petersburgu, utrzymał nareszcie pozwolenie od rządu do wydawania tamże politycznego dziennika polskiego w połączeniu z czasopismem literackiem. Oba pisma zwać się będą *Słowo.*

Kronika.

Wyścigi konne.

W czwartek odbyły się pierwsze tegoroczne wyścigi konne. Chociaż początek zapowiedziany był na pół do 6tej, już po 3cj zaraz powozy i powózki najrozmaitsze, od wytwornych tilbury zacząwszy, a skończywszy na jednokonnych wózeczkach żydowskich, pędziły po ulicach wiodących ku błoniom Janowskim. Spieszyli też ze wszystkich ulic piesi, mimo że niebo coraz groźniejszą przybierało postać, i ciemne od zachodu chmury nie wiele dobrego zwiastowały. Już to wyznać trzeba, że ze wszystkich widowisk najponętniejszemi są niezaprzeczenie widowiska, w których biorą udział konie, najszlachetniejsze zaprawdę, i słusznie najwięcej ulubione ze wszystkich zwierząt. Ztąd pochodzi to powszechne zamiłowanie w konnych sztukach, czego świeży mieliśmy dowód w czasie pobytu u nas Renza i Slezaka. O ileż więcej zajmującemi być muszą wyścigi, w których występują najznakomitsze w kraju nazwiska i najpiękniejsze w kraju konie! Do wyścigów łączy się niejako wspólny interes, rodzaj zbiorowej miłości własnej i nieco dumy narodowej. Najspokojniejszy mieszczanin, przykuty do lady lub stolika, który przez rok cały ledwie powozowe widzi konie, co przemykają po bruku, spieszy za miasto i mimowolnie sympatyzuje z tém widowiskiem, które mu znamionuje bogactwo kraju w chowie szlachetnych koni; a raz wybiegłszy zapala się mimowolnie, i porywa go sympatya, czasem do więcej sobie znajomego nazwiska z pomiędzy współubiegających, lub do tego czy owego konia, który najnieświadomszego zachwyci pięknością swych kształtów. I najczęściej sam instynkt zastępując znajomość rzeczy, ogólne sympatye pobudza do koni mających największą wartość w oczach prawdziwego znawcy. Mówiąc o spieszących się za miasto, dodać należy, że tego roku zaprowadzony był inny i wcale dobry porządek. Wszystkie powozy jechały traktem Grodeckim, a wracały traktem Janowskim, co zapobiegało wszelkiemu zamieszaniu. Od czwartej tedy aż do szóstej blisko zjeżdżała się i zchodziła publiczność przy arenie. Tym razem wszakże więcej było powozów (mogło ich być najmniej 500) niżeli pieszych; przypisać to zapewne należy niepewnej pogodzie, która co chwila stawała się mniej pewną. Mimo coraz ciemniejszych całe już niebo zasłaniających chmur, wesołość między ciekawymi panowała powszechna. Lecz niestety! jak w życiu rzeczywistość nie odpowiada czasem najpiękniejszym nadziejom, tak i tym razem się stało. Wiatr coraz mocniejszy zaczął już wszystkich niepokoić, gdy nagle przed rozpoczęciem jeszcze wyścigów nie wielki ale kroplisty deszcz padać zaczął. Mimo to dwa pierwsze biegi odbyły się przy znośnej jeszcze alternatywie deszczu i wiatru, który go chwilami wstrzymywał. Bieg pierwszy odbył się o nagrodę towarzystwa 600 złr.; należały do niego konie 3letnie w Galicyi urodzone; waga 90 funtów; wkładki po 100 złr. Pierwszy koń brał nagrodę i połowę stawek; drugi koń drugą połowę wkładek. Meta 600 sążni. W biegu tym trzy tylko konie brały udział: ogier szpakowaty Czyżyk hr. Władysł. Dzieduszyckiego; klacz skarogniada Jouwil-see p. Antoniego Mysłowskiego ojca, i klacz gniada Avay p. Alfreda Mysłowskiego syna. Z samego zaraz początku, klacz p. Alf. Mysł. biegła na przedzie, tuż za nią ogier hr. Wład. Dzied., a klacz p. Ant. Mysł. przyzostała nieco w tyle; lecz jeszcze do połowy przeznaczonej nie dobiegli mety, kiedy Czyżyk został w tyle, a klacz p. Ant. Mysł. docierała żwawo do klaczy Avay. I do końca stosunek pozostał ten sam. Czyżyk zostawał coraz dalej, a konie pp. Mysł. coraz chyżej goniły naprzód, i stanęły wreszcie u mety. Zwycięzcami były obie pp. Mysłowskich klacze; nagrodę wziął syn; połowę wkładek ojciec. Bieg trwał 1 minutę 21 sekund.

Bieg drugi taki sam dał rezultat. Nagroda towarzystwa 600 złr. Konie 4—5letnie w Galicyi urodzone; meta 1000 sążni; wkładki po 100 złr. Zapisanych było koni 6, lecz przed biegiem cofnęli się ks. Wład. Sanguszko i hr. Wład. Dzieduszycki. Biegały tylko dwa konie p. Ant. Mysł. ogier Vizard i klacz Empresse, i z dwóch zapisanych jeden p. Erazma Wolańskiego klacz Miss Harriet. Bieg ten o tyle już więcej zajmował, że najprzód meta była dłuższa, bo na długość całej areny, i pierwsze zwycięztwo koni pp. Mysłowskich nie mało zaintrygowało publiczność, która sobie doskonale przypominała, że jakaś fatalność prześladowała przeszłego roku konie z téj samej stajni pochodzące, chociaż mające w kraju rozgłośną i zasłużoną sławę; gdyż jak wiadomo, p. Antoni Mysłowski był jednym z najpierwszych, który wziął się do uszlachetnienia rasy koni naszych, sprowadzając z ogromnemi kosztami ogiery i klacze angielskie czyste folbluty. I przeciwnikiem jego szczęśliwym był właśnie ten sam p. Erazm Wolański. Sympatye są zawsze za zwyciężonym, a więc nic dziwnego, że tym razem były za p. Mysłowskim. I sympatye tym razem odgadły zwycięztwo. Od początku konie p. Mysłow. były na przedzie; nadaremnie nacierał żokej p. Er. Wolańskiego tak dzielnie, że nieraz już równał się prawie, i chwilami dzieliły się zdania publiczności; zwycięztwo zostało przy obu koniach p. Mysł. Pierwszy stanął u mety Empresse; drugi Vizard. Bieg trwał 2 minut 28 sekund.

Już się miał trzeci bieg rozpocząć, kiedy nagle puścił się deszcz rzęsisty, deszcz całą gębą, jeden z tych deszczów co to ich krajowemi nazywają, i które nie lubią prędko przestawać. Powstał oczywiście popłoch niepospolity. Płeć piękna zaczęła uciekać na wszystkie strony, szukając schronienia; trybuna kryta już była przepełniona; gdzie był jaki kącik przed trybuną, zapchany był ludźmi; a tu znowu powozy powyprzęgane pełne strojnych dam. Czy zostać czy uciekać?.. i jak uciekać! Była to mała Berezyna w miniaturze, której smutnych epizodów opisywać nie będziemy, zostawując domyślności czytelników komiczno-tragiczne postacie z parasolami i bez parasolów, kapiącą wodę z kapeluszy, i pomoczone sowicie lekkie i różnobarwne dam stroje. Była chwila, w której myślano już o rejteradzie, lecz jakoś przemogły po połowie ambicya, po połowie ciekawość, i ogólna ucieczka skończyła się na kilku tylko zbiegach. którzy pognali do miasta. Korzystając z chwilowego zmniejszenia się deszczu, odbył się przecie bieg zapowiedziany. A był to bieg, który z wielu powodów najmocniej zajmował całą publiczność. Był to najprzód bieg tak zwany Hurdle Racce, z przeszkodami i pod panami samymi, bieg ściśle honorowy, bo nie o pieniądze, ale o srebrny puhar wartości 300 złr. Biegać miały konie wyłącznie krajowe każdego wieku z wagą własną; wkładki po 50 złr., meta 500 sążni. Ale więcej jeszcze nadto intrygowało wszystkich, że ma biegać ogier Bagdad p. Alex. Jaźwińskiego, koń najpiękniejszy niemal co do kształtów, do którego od przeszłego roku przywiązały się wszystkie sympatye całej publiczności naszej, Bo już roku przeszłego podziwiano go; i już był zwycięzcą, już daleko był zostawił przeciwników za sobą, gdy rzęsistemi spłoszony oklaskami, tuż przed metą skoczył w bok, i uderzywszy o pal drewniany, upadł wraz z żokejem. Nie było więc nikogo zupeł-

nie w całem zgromadzeniu, któryby i koniowi i właścicielowi jego nie życzył zwycięztwa. Biegał z nim jeden tylko koń jeszcze p. Wolańskiego Birbant. Jeźdźcami byli dwaj oficerowie od huzarów przebrani wedle zwyczaju wyścigowego za żokejów; jeden baron Stauffenberg w amarantowej kurtce z niebieską przepaską przez plecy (na Bagdadzie), drugi hr. Zichy całkiem niebiesko. Mimo deszczu, który znowu zaczął padać na piękne, pchali się wszyscy ku arenie, gdzie i jak kto mógł się wcisnąć. Nawet by lepiej widzieć, pochowały się parasole. „Kurtka niebieska naprzód! Nie! kurtka czerwona!“ odzywały się głosy. I rzeczywiście zdało się, że niebieska kurtka jest więcej na przedzie. Różnica była wszakże bardzo mała, ledwie o pół głowy końskiej. Przeskoczyli już trzy przeszkody; różnica ciągle ta sama; przy czwartej przeszkodzie, pierwsza znowu mignęła się kurtka niebieska. Lecz ledwie za nią przeskoczył Bagdad, gdy się nagle pomknie prawdziwym wiatrem, jako prawdziwy syn puszczy (bo jest rzeczywiście arabskiego pochodzenia) — ani śladu już o kurtce niebieskiej! Bieg trwał 1 minutę 28 sekund. Bagdad zwycięzca! i wszyscy się ucieszyli, dzieląc radość właściciela, który pobiegł dziękować dzielnemu jeźdźcowi, godnemu zaprawdę mieć takiego pod sobą konia. Była to w rzeczy samej najdramatyczniejsza chwila tego dnia. Ale deszcz nielitościwy naginał widowisko do co raz smutniejszej tragedyi. Zapał stygł co raz więcej; spokojny miasta mieszkaniec bywa nadzwyczaj czułym na podobne deszczowe niespodzianki. To też nasze zbiegi udali się do ostrożnej rejterady.

Mimo tego większa część widzów dotrwała do końca, i odbyły się obydwa ostatnie zapowiedziane naprzód biegi. Bieg czwarty odbyli oficerowie między sobą, konie przed frontem jeżdżone, wkładka 50 złr. Trzy tylko biegały konie, na odległość mili angielskiej, t. j. raz w koło całej areny. Między dwoma końmi wahało się zwycięztwo w sposób dosyć zajmujący. Należały klacz *Miss Mary* hr. Zichy, klacz *Darling* barona Stauffenberga, i koń drugi hr. Zichy. Koń rotmistrza barona Stauffenberga był na przedzie razy kilka, zawsze doganiał go koń hr. Zichy — aż nareszcie przy końcu mety wyprzedził stanowczo i stanął pierwszy u mety o odległość pół konia. Bieg trwał 2 minut i 11 sekund.

Bieg piąty był o nagrodę rządową 150 c. k. austr. dukatów, meta $2\frac{1}{2}$ mili ang., wkładka 50 złr. Bieg ten zajmywał więcej od drugich dla samej długości mety. Po wycofaniu się p. Alfreda Cieleckiego i Antoniego Mysłowskiego, którego dwie klacze *Berengere i Gipsy* komitet nie przypuścił do biegu dla tego, ponieważ uznał, iż te klacze już są w 4 a nie w 3 pokoleniu, jak wymaga przepis rządowy. Co do tego biegu cztery tylko konie miały udział w nim *Birbant* i *Jatelit* p. *Er. Wolańskiego*, ogier *Ultimatum ks. Wład. Sanguszki* ze stada Sławuckiego, i klacz *ks. Adama Sapiehy Ramdy*. Po kilku alternatywach, w których się z początku Ramdy doskonale trzymała, a Birbant już prawie Ultimatum przepędził, ten ostatni wysadził się stanowczo, i pierwszy dobiegł mety; drugim był Birbant. Bieg trwał 5 minut i 43 sekund.

Zapomnieliśmy jeszcze powiedzieć, że na tegoroczne wyścigi towarzystwo wyścigowe wybrało na sędziów J. Excelencyę hr. *Schlika* i hr. *Alfreda Potockiego*; komisarzami zaś wyścigowymi byli pp. *Antoni Mysłowski*, pułkownik *baron Eykh* i hr. *Siemieński*.

Dzisiaj rozpoczną się wyścigi tak jak pierwszym razem o godzinie $5\frac{1}{2}$. Program zapowiada następnych 4 biegów. Bieg I. o nagrodę cesarską 500 austr. dukatów. Udział biorą konie pp. E. Wolańskiego, ks. Ad. Sapiehy, Wł. ks. Sanguszki, Haydebranda de Lassa, Wł. hr. Dzieduszyckiego i Ant. Mysłowskiego. Bieg II. o godz. 6., o nagrodę towarzystwa 600 złr. Biegać będą konie pp. Alfr. Cihleckiego, Kajetana Kęplicz, Er. Wolańskiego, Wł. hr. Dzieduszyckiego, Ant. Mysłowskiego, Al. Jazwińskiego i Wł. ks. Sanguszki. Bieg III. o godz. $6\frac{1}{2}$ o nagrodę kasyna obywatelskiego, puhar srebrny; kto w tym biegu udział weźmie, ogłosi się dopiero na placu przed ruszeniem z miejsca. Bieg IV. o 7., propozycya hr. Schlika, o wygraną wkładek po 150 złr. od konia. Mianowali dotychczas swoje konie hr. Schlick, p. Er. Wolański i hr. Zichy.

Teatr polski.

We środę, jako w dzień reprezentacyi polskiej, obok dwuaktowej komedyi *Więźniowie Carowéj*, odbył się koncert na skrzypcach p. *Serwaczyńskiego*. Jest to znakomity artysta, którego z dawnych czasów jeszcze pamiętamy. Towarzysz wieku, talentu i szkoły *Karola Lipińskiego*, był on z pomiędzy wielu innych kształcących się w muzyce, jedynie godnym współzawodnikiem tego wielkiego mistrza. Życie ich poszło na rozmaite koleje, lecz p. Serwaczyński zachował aż do dnia dzisiejszego w rodzaju gry swojej wielkie z Lipińskim podobieństwo. Taż sama w obydwóch odzywa się szczerota pogardzająca łamanemi sztukami nowszej szkoły artystów skrzypcowych. Mimo podeszłego wieku i siwych włosów, p. Serwaczyński zachował szczególną jeszcze żywość, i jeszcze się nam żywszym okazał, gdy odegrał *koncert Beriota*, dzieło wielkiej rozciągłości, z niezmordowaną starannością i pewnością młodzieńczej ręki godną. Jeżeli mu wiek odebrał nieco siły, tego nawet dostrzedz nie można było, przy doskonałem wykończeniu gry w najdrobniejszych odcieniach tego muzycznego utworu, pełnego wielkich piękności. Jeszcze milszemi dla serca i ucha naszego były: *Mazurek* przez niego skomponowany, i *Potpourri* ułożone z narodowych melodyj. I rzeczywiście w obu tych utworach odzywały się same tak nam miłe nuty swojskie, nacechowane tęsknotą ludowi naszemu właściwą. Do uprzyjemnienia tego wieczora, przyłożył się niemało p. *Ernesti*, który wybornie akompaniował na fortepianie. Publiczność, choć nielicznie zgromadzona, witała i poklaskiwała artystę z szczerym zapałem. Wywołano go razy kilka.

Komedya w dwóch aktach *Więźniowie Carowéj*, tłumaczona z francuzkiego, jest pełna wyższej komiki, która nie zależy od mniej lub więcej dowcipnych konceptów, od komicznych najczęściej naciągniętych położeń, ale wypływa wprost z dobrze obmyślanej intrygi. W zamku *Szlüsselburg* jest uwięziony młody roztrzepany *Alexej Razumowski*; zamknęła go tam zazdrość męża, *marszałka dworu*. Przychylność naiwna *córki komendanta*, przygotowuje dla niego ratunek; lecz młody roztrzepaniec, woli się umizgać do młodej dziewczyny, nie ucieka zatem, ale korzysta z tej sposobności, aby uratować kolegę więzienia, nieznajomego mu zupełnie. Nieznajomy ucieka; tym czasem przybywa marszałek dworu, i oznajmia, że jakaś dama nieznajoma przybędzie odwiedzić tego więźnia nieznajomego. Powstaje niepospolity ambaras. By ratować komendanta i jego córkę, Alexej postanawia udawać nieznajomego. Dama przybywa, jest nią sama carowa, a więźniem nieznajomym książę Kurlandyi. Z tąd wyrabia się zawikłanie pełne życia i komiki prawdziwej. Alexej podoba się carowej; jako księciu, pozwala mu ona przybyć do letniego pałacu. Odkrywa się w prawdzie zdrada, ale szlachetny młodego oficera charakter, porusza carowę, a więcej może pomogły mu wdzięk osobiste. Wszakże jest to ten sam Alexej Razumowski, w którym do śmierci kochała się carowa Elżbieta, i z którym jak powiadają dzieje, wzięła nawet ślub tajemny. Pani *Aszpergerowa* jako carowa, i p. *Maleszewski* jako marszałek dworu, grali doskonale. I gra p. *Kalicińskiego* w roli Alexego, warta wspomnienia. Odegrał on rolę swoją z naturalną swobodą.

Przy tej sposobności donosimy miłą zapewne wiadomość dla naszych czytelników wiejskich, mianowicie w jednej części Galicyi mieszkających, że *towarzystwo polskich artystów*, wyjeżdża pierwszych dni lipca, na gościnne przedstawienia do *Czerniowiec*, i tamże ma wystąpić po raz pierwszy d. 10. lipca. Towarzystwo wyjeżdża w całym komplecie, zaopatrzone w doborny repertuarz (słyszeliśmy nawet o zupełnie nowych utworach, które mają tam odegrać), w świeże i nowe stroje i dekoracye, które dyrekcya własnym kosztem naumyślnie sprawiła. Życząc ulubionym artystom naszym jak najlepszego powodzenia, choć to nie ładnie przyznać się do tego, zazdrościmy mieszkańcom Czerniowiec i okolicy tamtejszej, którzy używać będą prawdziwej przyjemności, jaką nastręczyć może scena tak dobrze prowadzona i złożona, podczas gdy my będziemy musieli szukać rozrywki, chyba po dobrze już nam znanych przechadzkach miejskich. Pocieszać nas jedynie będzie wieść o współczuciu mieszkańców tej części kraju naszego, dla naszych artystów polskich; współczuciu, na które zaprawdę zasługują, podejmując trudy i koszta nie małe, aby obznajmić z pięknościami sztuki i sceny polskiej ziomków mieszkających z daleka od stolicy, i niemających sposobności odwiedzić ją częściej.

Kronika bibliograficzna.

We Lwowie: Wyszły z druku: **Geologija** według *Leonharda*, ułożona w polskim języku przez *Hipolita Witowskiego*, nakładem *hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego*. Dzieło to liczące 430 stronnic pięknego druku, ozdobione 16 widokami chromolitografowanemi, i 167 drzeworytami, odznacza się prócz zalet stylu gładkiego i treści nauczająco i popularnie wyłożonej, bezprzykładną taniością; kosztuje bowiem tylko 2 złr. — **Wiadomości o klasztorze OO. Dominikanów w Podkamieniu** przez *X. Sadoka Barącza*. Jest to historya tego klasztoru od czasów jego założenia aż do dzisiejszych czasów, i ma być wyjątkiem tylko, jak słyszymy, z dzieła obszerniejszego, jakie X. Barącz wydać zamyśla pod tytułem: **Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polszcze.** — **Siedm gwiazd Mikołaja Kopernika** ułożone wierszem przez *N. Bełkowskiego*. Są w druku: **Tragedye Rasyna**, przełożone przez *W. Kopestyńskiego*. Nakład tego dzieła jest przeznaczony dla krakowskiego towarzystwa naukowego, na fundusz budującego się gmachu dla tegoż towarzystwa. **Juliusz Cezar**, przekład z *Szekspira* przez słynnego tłumacza *A. Pajgerta*.

W Wiedniu wychodzi czasopismo w języku słowiańskim pod tytułem **Slovenskie noviny** z dodatkiem tygodniowym: **Swetozer**. Slovenskie noviny podają sprawy polityczne, korespondencye z Węgier, Morawii i Czech, jako też wiadomości przemysłu, gospodarstwa i t. p. Svetozor zaś zajmuje się literaturą narodową. To czasopismo jest najwięcej rozszerzone w krajach sławiańskich państwa austryackiego.

W Pradze: wyszedł z druku **Kral Jan Slepy** romans historyczny w 3. tomach napisany przez *W. Klieparę*. Zajmujące to dzieło objaśnia dzieje Czech pod panowaniem jednego z najdzielniejszych czeskich królów. **Towarzystwo Matycy czeskiej** wydaje **Szekspirowskie dramata** po czesku. Pierwszy zeszyt wyszedł już z druku, zawiera tragedyę **Antoniusz i Kleopatra**.

W Zagrzebiu (w Kroacyi) *Iwan Mazuranicz* wydał **Smert Smecila Czengicza**. Dochód tego dzieła przeznaczył autor na fundusz dla wdów i sierot po duchownych prawosławnych.

W Preszburgu umarł przeszłego roku professor *Dankowski*. Między dziełami, jakie pozostawił, najciekawsze jest jedno w przedmiocie filologicznym: wykazuje w niem pokrewieństwo między greckim a sławiańskim językiem. Ostatniem dziełem jego są **Ułamki historyczne**, wyjaśniające stosunki między Węgrami i Słowianami według greckich źródeł.

W Warszawie. Nakładem księgarza Sennewalda wychodzi w drugiej edycyi: **Historyja literatury polskiej w zarysach** przez *K. W. Wójcickiego*. Pierwsze wydanie zupełnie wyczerpane; przemawia to najlepiej za tem dziełem. **Powieści belgijskie** przez F. S. Dmochowskiego. Hrabia *Edward Starzeński* przeznaczył 2.000 złp. za napisanie **najlepszej komedji** w języku polskim; termin na przedłożenie wyznaczony do końca grudnia r. b.

W Wilnie. Poemat dramatyczny *A. E. Odyńca*, **Barbara Radziwiłłówna**, drukuje się pod okiem samego autora. Ma to być jeden z najlepszych dramatów osnutych na dziejach ojczystych.

W Kijowie. Rysownik *Fabiański* i *Jung* wydawca przedsięwzięli wydawać album pod tytułem: **Pomniki i widoki Wołynia, Podola i Ukrainy**. Professor *Iwaniziew* przygotował do druku **nowe dokumenta** tyczące się **unii religijnej**. **Krasowski bibliotekarz** przy księgozbiorze uniwerzyteckim, ukończył katalog biblioteki składającej się z 50.000 tomów.

W Rosyi sprzedają teraz pisma czasowe w miastach po ulicach. Pismo humorystyczne **Śmiech** przedaje się w 10.000 egzemplarzach. Cesarsko roysyjskie **Towarzystwo geograficzne** zawiązane przed laty dziesięciu, przedsiębierze właśnie teraz **opisanie Rosyi** pod względem statystycznym, geograficznym, i etnograficznym. W roku zeszłym zbadało ono Syberyę, pogranicze Chin, Laponii i Persyi. Najważniejszą wszakże towarzystwa pracą jest przygotowanie materyałów do wydania **mapy Rosyi** jak może być najdokładniejszej; przedsięwzięto też wydanie **słownika geograficznego** tego państwa.

W Berlinie. Księgarnia *Ottona Janko* przedała w upłynionym roku przeszło 160.000 tomów samych romansów. Podajemy to curiosum do wiadomości tych, którzy twierdzą, że epoka powieściowa już przeminęła. Nie przeminie podobno, póki ludzie będą młodemi i będą się kochać. Przeminie, jak pokolenia ludzkie będą wychodzić na świat stare już i pożenione.

W Rzymie. Na dzieła *Towiańskiego*, a mianowicie na jego **Biesiadę, in quocumquo idiomate**, spadła klątwa kościelna.

W Londynie wychodzi czasopismo rosyjskie **Kołokob** (dzwon), wydawane przez wychodzcę rosyjskiego *Aleksandra Hertzena*. Zostało teraz zakazane w całych Prusiech.

Kurs Lwowski z dnia 17. czerwca 1858.

Dukat holenderski	4	43
Dukat cesarski	4	47
Rosyjski pół-imperiał	8	15
Rosyjski rubel srebrny	1	35
Pruski talar kur.	1	31
Polski kurant i pięciozłotówka	1	9
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	79	40
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	79	50
Pożyczka narodowa } bez kuponu	82	30

Kurs Wiedeński z dnia 17. czerwca.

Obligacye rządowe 5 % za 100 złr.	$82\frac{7}{16}$
detto $4\frac{1}{2}$ „ „ „	$72\frac{3}{8}$
detto 4 „ „ „	—
detto 3 „ „ „	—
detto $2\frac{1}{2}$ „ „ „	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 „ „	—
„ „ „ 1839 „ „	—
„ „ „ 1854 „ „	—
Pożyczka narod. „ 1854 „ „	$83\frac{3}{8}$
Obligi banku „ „	—
„ indemniz. austryj. „ „	—
„ „ galicyj. „ „	—
Akcye banku narod. za 1000 złr	976
„ tow. kred. na 200 złr.	$232\frac{3}{8}$
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr	—
Listy zastawne galicyjskie	—
Akcye kolei żelaznej północnej 1000 złr.	1674
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—
Augsburg za 100 złr. ewancygierami	$104\frac{1}{2}$
Bukareszt za 1 złr. *a* vista par	263
Hamburg za 100 mark. banko	$76\frac{1}{2}$
Londyn za 1 ft. szterl.	10.11
Medyolan za 300 lire austryjackich	104
Paryż za 300 franków	$121\frac{3}{4}$
Dukaty austryjackie %	$7\frac{1}{2}$
Srebro	$4\frac{1}{2}$

Przyjechali do Lwowa od 15. do 18. czerwca.

PP. Tomanek P. z Smorzy, Zbrożek A. z Wierbiąża, Laskowski W. z Ustrzyk, Bachotte S. z Przemyśla, Ubysz W. z Ostobuża, Bako de Hette K. z Manasterzysk, Dawidowski K. z Rosyi, Turkuł F. z Seredca, Jastrzębski J. z Dubna, hr. Ożarowski K. z Lackiego, Bobrowski K. z Andrychowa, X. Szafrański kanonik z Mościsk, Zerwiński P. z Rosyi, Kęszycki A. z Dźwinogrodu, Wybranowski A z Szołomyi, Wilamowski T. z Rosyi, Biliński J. z Huty obed., Koryto K. z Podhajczyk, Wolański M. z Powosiewiec, Rubczyński W. z Jaśniszcza, Pierzchała J. z Uszkowiec, hr. Starzyński L. z Podkamienia, Kęszycki J. z Dwiniaczki, Korytowski R z Kipiaczki, Milczyński F. z Hrebenny, Passakas L. z Czerniowiec, Mans-Mariensee W. z Wiednia, Heidebrand L z Oderberga, Kutkowski W. z Czerlan, hr. Dzieduszycki A. z Izydorówki, hr. Dunin Borkowski M. z Mielnicy, Suchodolski M. z Brzeżan, Niezabitowski N. z Nakła, Oczosalski S. z Hrusiatycz, Madejski J. z Mielnicy, Cienczewicz J. z Chęcina, Pohorecki F. z Cichobuża, Bilski W. z Delawy, Zakrzewski A. z Wiktorowa, hr. Lanckoroński T. z Poddubiec, Starzeński B. z Derewni, Jurewicz S. z Wiktorowa, Zapolski B. z Husiatyna, Bogusz A. z Ostałowic, Jaworski J. z Ostrowa, Łodyński H. z Milatyna, Romański H. z Łuki, Nahujowski A. z Czernicy, hr. Łoś A. z Werchraty, Chojecki Z. z Chorostkowa, Lewartowski P. z Horożanki, Serwatowski W. z Buczniowa, Br. Hagen z Wielkich ócz, Poten H. z Łahodowa, Trzecieski z Duńkowiec.

Wyjechali ze Lwowa od 15. do 18. czerwca.

PP. Markowski F. do Dembicy, hr. Ostroróg L. do Jaśkowiec, Pięczykowski J., Korwin E. i Gajewski S. do Dembicy, Błażowski H. do Pianowiec, Jagielski do Jabłonnicy, Terlecki W. do Hoszowa, Berezowski H. do Wodnik, Bogusz A. do Bortnik, Czermiński J. do Glińska, Gołaszewski W. do Targowicy, Abrahamowicz J. do Trójcy, Jordan F. do Nowego sioła, Kaczkowski M. do Sambora, Raciborski K. do Wiednia, Męciński F. do Huty zielonej, Starzyński S. do Derewni, Skrzyszowski J. do Bełzca, Udrycki A. do Wielkich mostów, Ubysz do Ostobuża, Zbrożek A. do Wierzbiąża, Turkuł F. do Seredca, Ochocki T. do Truskawca, Czura, Feresco, Gelemeo i Lubopotycz bojarowie do Czerniowiec, Paluszyński J. do Ulicka, Passakas L. do Karlsbadu, Witosławski W do Żółkwi, Tyszkowski J. do Kalnego, Serwatowski W. do Buczniowa.

Podziękowanie.

Od *gradów*, które w upłynionym miesiącu niektóre strony Galicyi nawiedziły, doznałem i ja znacznej klęski w majętności mej Sarnki dolne w obwodzie Brzeżańskim, zabezpieczony będąc w *c. k. uprzyw. 1szem austryackiem towarzystwie w Wiedniu*.

Za pośrednictwem głównej ajencyi dla Galicyi reprezentowanej przez Wgo *Floryana Singera we Lwowie*, zgłosiłem się o zlikwidowanie poniesionej szkody.

Jakoż w kilka dni zjechał na miejsce likwidator ajencyi Wny Darowski, a wezwawszy sąsiadów moich jako właściwych znawców, odbył w obec nich oszacowanie szkody; ajencya zaś mając sobie niebawem przedłożony protokoł na gruncie zrobiony, przyznane mi przez siebie wynagrodzenie pieniężne niezwłocznie wypłaciła.

Jakkolwiek czyn ten sam w sobie bardzo jest naturalny, bo kto się zabezpiecza, czyni to tylko w celu powetowania szkody tak łatwo możliwej — jednak *pospiech i oględność w rozpoznaniu, a sumienność w ocenieniu i wynagrodzeniu szkody* powodują mnie do niniejszego ogłoszenia i złożenia zarazem publicznego podziękowania Wmu Floryanowi H. Singerowi, jako głównemu ajentowi rzeczonego towarzystwa.

Lwów d. 7. lipca 1857.

Bonifacy Janiszewski.

NB. Powyższe podziękowanie miało być ogłoszone w przeszłym roku, lecz Wny Floryan H. Singer, z którego wiedzą uczynić to chciałem, wymówił się od przyjęcia tego z mej strony uznania, oświadczając, iż nie żądał nigdy podziękowań publicznych, gdyż prawość w postępowaniu zakładu asekuracyjnego z asekurowanymi, przez długie lata udowodniona, najlepszą sądzi być zaletą dla zakładu.

Gdy jednakże w *Przeglądzie politycznym powszechnym* w N. 22 z d. 12. czerwca 1858 w korespondencyi *z Podola* wyczytuję, iż niesłuszność i dowolność w szacowaniu szkód zapowiedziane są już w samych paragrafach policy czterech zakładów asekuracyjnych ajencye swoje we Lwowie mających, a w liczbie tej znajduje się także c. k. uprzyw. *1sze towarzystwo w Wiedniu* — zdawało mi się na czasie, nie wchodząc w osnowę paragrafów policy, wystąpić z powyższem podziękowaniem dla tego towarzystwa, którego ajencyę główną na Galicyę z rąk Wgo Floryana H. Singera od 1. stycznia 1858 objął Wny *Emil Strzelecki*.

Lwów d. 15. czerwca 1858.

Bonifacy Janiszewski.

Do numeru dzisiejszego przyłączony jest DODATEK.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki — Drukiem Kornela Pillera.